

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach Rocznie 3 rbl. Kwartalnie 75 kop.
Z przesyłką pocztową. " 4 " 1 rbl.
Cena numeru pojedynczego kop. 10.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rbl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop.
za wiersz petitowy 10 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Główna № 106.

Do zarządu folwarkiem, zawierającym włók 16, potrzebny jest zaraz wykwalifikowany gospodarz lub administrator. Informacje powziąć można w Dyrekcji Szczegółowej.

HOTEL EUROPEJSKI

CUKIERNIA

w Suwałkach.

PIERWSZORZĘDNY, ELEGANCKI, POŁOŻONY W ŚRODMIĘŚCIU.

Pokoje wysokie, wygodne, suche, z komfortem urządzone, z uprzejmą i odpowiednio przygotowaną służbą.

Przy hotelu pierwszorzędną Cukiernia.

Poleca wszelkie wyroby w zakres cukiernictwa wchodzące.

Hotel i Cukiernia pozostają pod wyłącznym kierunkiem moim i prowadzone będą na wzór podobnych zakładów wielkomijskich.

Z poważaniem

Józef Kotowski.

CZAS odnowić prenumeratę na 1-szy kwartał 1907 r.

Niedługo rozpoczynamy drugi rok wydawnictwa pisma naszego. Do pracy tej przystępujemy z wiarą i otuchą w sercu, pomimo trudności, jakie na ciernistej tej drodze przezwyciężyć należało.

Przedewszystkiem wydawnictwo Tygodnika na prowincji zaliczyć wypada do kategorii „białych kruków”: wiele trzeba energii, również wiele trzeba znieść zawodów i rozczarowań, aby pismo w tej formie utrzymać i ogół nim zainteresować, mając poważną konkurencję w szeregu czasopism stołecznych. Zgóry przewidywaliśmy początkowe niepowodzenia, jednak niezachwianie wierzy-

liśmy w dobrą wolę społeczeństwa ziemi suwalskiej, z pomocą jego przełamaliśmy zapory—i „Tygodnik Suwalski”—powstał!...

Czy zadowolili on gusta wybredniejszej części czytelników, czy należycie odpowiedział potrzebom duchowym naszego ogółu,—przesądzać nie możemy; uważamy jednak za pewnik, że pismo już odniosło i odnosi istotną korzyść kulturalną dla ziemi, która dotąd tej strony umysłowej była pozbawioną, dla ziemi, która, na wzór pozostałej części Królestwa, winna bronić swych cech narodowych oraz je uwydatniać na tak poważnej placówce, jaką jest prasa,—dla ziemi, która przed powstaniem „Tygodnika” nieraz nie wiedziała, co się na niej dzieje, czego jej potrzeba, a czego brakuje.

W celu zrealizowania nakreślonego planu będziemy i nadal pracować wedle możliwości, jednak tylko poparcie czytelników pozwoli nam należycie spełnić obowiązek; tylko pomoc szerokiego ogółu da nam środki do pracy stopniowo coraz intensywniejszej, doskonalszej na glebie dobra narodu naszego, którego część na ziemi Suwalskiej stanowimy.

Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że praca ta jest niezbędna w dobie wielkich trosk i bólów, ale i wielkich nadziei na świetlaną jutro dla narodu naszego. Sądzimy przeto, że obecna pora jest najodpowiedniejszą do zajęcia placówki publicystycznej, z tą myślą przewodnią:

Do dobra społeczeństwa, narodu, do tryumfu miłości i prawdy dążyć będziemy!

Redakcja.



Hakata „Vilniaus Žinios”.

Nienawiść narodów do narodów
jest hańbą i przekleństwem ludzkości,
jest źródłem ohydy najwstrętniejszej.

Aż nadto dobrze pamiętamy wszyscy te uczucia zgrozy i ohydy, jakie w każdym uczciwym człowieku wzniciły pogromy: odeski, homelski, miński, białostocki wreszcie siedlecki; pamiętamy żywo owe gromy bezgranicznego oburzenia, jakim całe cywilizowane społeczeństwo obrzuciło organizatorów bratobójczej rzezi; pamiętamy i te przydomki, jakie ponadawano owym czarnym

duszo, owym wyrzutom ludzkości, owym prawdziwym Kainom; pamiętamy i owe sławne na cały świat nazwiska Kruszevanów, Gringmutów, Dubrowinów et tutti quanti—owe nazwiska, które już dziś stały się synonimami zbrodniarzy społecznych. Uczciwa i zdrowa część społeczeństwa rosyjskiego dałaby zapewne bardzo dużo, gdyby znalazła jakiś sposób wymazania raz na zawsze z kart historii swojej owych tak głośnych ludzi, bo stanowią oni niczem niezatartą cuchnącą plamę w historii kultury, bo po wsze czasy nazwiska te potomkom dalekim świadczyć będą, na jakim poziomie stała kultura rosyjska na początku XX wieku. Smutnej tej sławy pozazdrościli Rosjanom Litwini!

W zgodnym chórze gorących protestów przeciwko potwornym rzeziom nie zabrakło wówczas i głosu prasy litewskiej, która może z większym jeszcze, niż inne, obrzydzeniem zohydziła owych organizatorów rzezi żydowskich. I zdawało się, że ta sama litewska prasa, nigdy szpalt swych nie splami artykułami, wzywającymi do pogromów. Niestety, zawiedliśmy się.—Dziś propaganda pogromów, obliczona na ciemnotę tłumów i możliwa—zdawało się—li tylko pośród baszkirów, kirgizów lub kałmyków, bywa szeroko praktykowaną na łamach prasy litewskiej. A że tak jest, niech o tem świadczy dosłowny przekład artykułu p. Ešerysa, który „Vilniaus Žinios“ w № 259 umieściło, nie zaopatrzywszy go nawet w żadną uwagę, co dowodzi, że redakcja w zupełności podziela wnioski swego współpracownika.

Po króciutkim wstępie, w którym wypowiada jako motto, że gnębienie jednej narodowości przez drugą dowodzi braku rozumu, przechodzi p. E. do sedna sprawy i, *przecząc w zupełności swemu założeniu* (przyp. tłum.), mówi w te słowa:

BABUNIA.

Opowieść jej własną podstuchaną i powtórzoną przez W. S.

Więźniowie odbierali posiłki w sobotę.
Każdy dnia tego czekał, jak wielkiego święta.
Kęs jadła, świeża odzież, to oznaki złote.
Że jest ktoś w Bożym świecie, co o nich pamięta.
Co sobotę, małżonki, i siostry, i matki
Stawały nieochybnie u bramy więzienia,
Znosząc paczki bielizny, garnuszki jedzenia,
Koszyczki z owocami, czasem świeże kwiatki.
Cały rok już deptałam tę ścieżkę z innemi,
Znałam tam każdy kamyk, każdą stopę ziemi.
Byłyśmy, jakby siostry jednego zakonu,
Pilnujące się czujnie kościelnego dzwonu.
Przyszłam jednej soboty, dobyłam z koszyka
Dwie paczki dla dwóch braci z kawałkami chleba—
Jakby grom mię uderzył niecny gość strażnika.
Odsunął paczkę Stefka—rzekł tylko: „nie trzeba“.
Przerażenie—przecucie: nowy cios boleści
Uderzył w pierś zboląłą; daremne błagania—
Daremne łzy, zaklęcia—milczenie zasłania
Tajemnicę—nie zbadać ni śladu, ni wieści.
Może kto nie uwierzy, że w sercu prostaczem
Tli pocziwe uczucie, jak iskra w popiele:

„Bo i spojrzmy choćby na Polaków. Byłoby to zjawiskiem nader dziwnem, gdyby gromada Francuzów, przyjechawszy do Japonii, zajęła się wynaradawianiem i gnębieniem Japończyków. Czy długoby Japończycy znosili u siebie takich gości? O, zapewne, że nie: *już w krótkim czasie wypędziliby ich tam, gdzie pieprz rośnie, jako ludzi głupich i bezwstydných* *).

U nas na Litwie rzeczy mają się zgoła inaczej. Tu Polacy nie tylko się nie obawiają, aby ich ktokolwiek wypędzał, lecz, uważając się na naszej ziemi za silniejszych od nas samych, usiłują pognać nas, zdeptać naszą mowę i zaprowadzić cały ład na swój sposób. Nawet Litwę większość ich uważa za swoją prowincję. Azali nie jest to poniżeniem Litwinów, naigrywaniem się z nich! A może Polacy wyzbyli się już rozumu. Więc owa Litwa, bohaterów ziemia, która, będąc trzy razy większą od Polski, przytuliła ją pod swe opiekuńcze skrzydła, ma się dziś stać prowincją polską?! Niedoczekanie.

Wszakże wprost śmiech bierze, gdy się słyszy gniew Polaki na księży litewskich, dbających o to, by Litwini Boga w swojej mowie chwalili. Dowodzą Polacy, że nabożeństwo i kazania litewskie świadczą, iż księża prowadzą swoją politykę litewską, która w świątyni nie powinna mieć miejsca. Nie rozumiem jednak, dlaczego to przez setki lat kościół służył za narzędzie polityki polonizacyjnej. Wreszcie, jeżeli księża skłaniają lud do modlenia się po litewsku, nie dowodzi to jeszcze politykowania, przemawia raczej za tem, iż księża owi, pełni bojaźni Bożej, dbają o swoje owieczki. Tacy właśnie księża starają się o to, by ludzie wiedzieli o co Boga proszą i rozumieli, jak Go chwala.

Okazuje się więc, że ci sami Polacy, gnębieni narówni z nami przez Rosjan, nie zdążywszy jeszcze uwolnić się z pod rosyjskiego jarzma, usiłują już uciskać inne ludy, więc gnębią nas, nie dają nam Boga w naszej mowie chwalić, wzniecają w kościołach bójkę (dla nich bowiem i dziś kościół służy za narzędzie polityki), wyśmiewają wszędzie naszą mowę i obyczaje. Ale nie tylko nas usiłują Polacy spolonizować; w ten sam sposób zachowują się i względem kilku

W kilka dni po sobocie klęczałam w kościele,
Odmawiając modlitwy przerywane płaczem.
Nie postrzegłam, że wzrokiem utkwionym w ołtarzu,
Że ktoś zbliżył się do mnie i, przechodząc z boku,
Powiedział cichym szeptem: „wasz brat na cmentarzu“.
Mignął mundur żandarmu i zniknął wśród tłoku.
Nowy grób na mej drodze i nowy cień w ranie—
Wkoło mgła tajemnicy—i ani sposobu
Usłyszeć odpowiedzi na smutne pytanie:
Jaką śmiercią on zginął, i gdzie szukać grobu.
Ledwie brzeg uchyliłam tajemnej zasłony:
Przewracając w rejestrach pogrzebowych karty,
Organista wynalazł ślad, że pogrzebiony
We wspólnym dole „numer pięćdziesiąty czwarty“.
Złościwości szatańska! więc twoja potęga
Nie dość mści się na żywych—i zmarłych dosięga!
Znowu ranę zabiżnić i boleść ukoić
Musiałam choć pozornie—i obliczem kłamać,
Rozjaśnić czoło, usta uśmiechem przystroić,
By odwagi drugiego nie zachwiać, nie złamać.
Kłamać upokorzenie, rzucając zapłatę,
Zdobyłam jedną ulgę, kropelkę ochłody:
Pozwolono mi z bratem widzieć się przez kratę!
Znów boleść niewysłowna, znów gorzkie zawody,
Widok więźnia przeraził i przejął mię dreszczem—
Twarz biała, jak z marmuru, bez śladu rumieńca—

*) kursywa tłumacza.

innych narodowości (np. rusinów w Galicji). Ostatni jednak poznali się na *łotrostwach* (sunybes) *) polaków, więc stro-
nią od nich i walczą uparcie. *A przeto i my litwini powin-
niśmy się na ostre zabrać do tych nieproszonych gości (!),
którzy gnębią nasz kraj, powinniśmy nie dopuścić, by tu nad
nami panowali wszechładnie. Zrzućmy przeto owe polskie
jarzmo! **).*

Zwłaszcza ostrożni powinni być zamieszkali w su-
walszczyźnie litwini, boć wszyscy wiecie, że w Petersburgu
toczą się obecnie narady co do samorządu w Polsce, z któ-
rą złączona jest gubernja suwalska. Więc litwini suwalscy
znajdują się obecnie w wielkiem niebezpieczeństwie, czeka
ich bowiem jarzmo polskie, a bynajmniej nie będzie ono od
rosyjskiego lżejsze.

A więc, bracia suwalscy litwini, nie drzemcie; zwołujcie
zebrania gminne, układajcie uchwały, które do premjera mi-
nistrów wysyłajcie! Nie dopuście, by polacy siedli na wasze
karki, albowiem niełatwo ich się pozbędziecie!

Ile słów—tyle fałszu, obłudy i nienawiści; wpraw-
dzie nie nowina to dla nas, gdyż innych głosów w pra-
sie litewskiej, prowadzonej przez adoratorów Iłowajskiego,
Katkowa et comp. tak dobrze, jak i nie słyhać; a jeżeli
się nawet kiedy inaczej brzmiący artykuł ukaże—wnet
leaderzy litewscy autora tegoż z błotem zmieszać goto-
wi. Całkiem nową nutę stanowią podkreślone przez nas
ustępy, wzywające litwinów, by się do polaków na ostre
zabrali. Co rozumie p. Ešerys, mówiąc te słowa—domy-
śleć się nie trudno; wszak na wstępie powiedział, jakby
sobie japończycy poradzi. Zresztą nie tak dawno sły-
szałem od jednego z przewodców ruchu litewskiego, jak
usprawiedliwiał pogrom białostocki. P. Ešerys ma wi-
docznie na myśli hekatombę polską, —uśmiecha mu się
sława hajdamaki Gonty. Jest to przynajmniej całkiem
jasne postawienie kwestji, za co p. Ešerysowi zupełna
wdzięczność od polaków się należy; odtąd bowiem przy-

najmniej wiedzieć będziemy, że on i cała plejada jemu
podobnych należy do szeregów tych ludzi, których seci-
ną czarną zowiemy.

A i szanowny organ litewski „Vilniaus Žinios“ od
dziś już słusznie powinniśmy i możemy postawić na
jednym poziomie ze słynnym w ostatnich czasach rzecz-
nikiem „istinno-ruskich ludiej“ *Znamia*.

Czyż wam, jednak panowie litwini, nie wstyd iść w
ślady Gringmutów, Kruszewanów, Dubrowinów? Czyż już
aż tak nisko upadli potomkowie „bohaterów“, którzy
ongiś sławną ziemię litewską zamieszkiwali!

J—c.



PARCELACJA NA ZIEMIACH POLSKICH POD ZABOREM ROSYJSKIM.

Ciąg dalszy.

Liczba osad włościańskich na ziemiach ukazowych,
podług danych Warsz. komitet. statystycz. w 1899 r.,
wynosiła w całym kraju 717,257, czyli w ciągu lat 30
powstało 124,440 nowych gospodarstw, co stanowi 21%
ogólnej liczby osad. Jeżeli następnie przyjmiemy pod
uwagę, że ludność włościańska w tymże prawie czasie
wzrosła z 4,991,309 gł. w 1870 r. do 7,243, 591 głów
w 1893 r. czyli o 44, 5%, i że następnie od 1893 r. do
1899 rosła w tymże tempie, dojdziemy do przekonania,
że liczebnie ludność włościańska w tym czasie powiększy-
ła się o 66% w stosunku do swego stanu z r. 1870,
czyli rosła 3 razy szybciej, niż ilość osad włościańskich.
Nic więc dziwnego, że jednocześnie z szybkim wzrostem
ludności włościańskiej powiększały się zastępy bezrolnego
proletariatu na wsi. Kiedy po reformie 1864 r. liczba

Oczy polyskiwały światelkiem złowieszczem,—
Zgrzybiały prawie starzec z rzeźkiego młodzieńca.
Zatrutymi wyziewy oddychał rok cały,
One krew mu wypily, rumieńce wyssały.
Bolesne to widzenie boleśnieszwej wieści
Było mi zapowiedzią: skończone badanie,
W sądzie wojennym zapadł wyrok gorzkiej treści:
Zesłanie do Syberji na wieczne wygnanie!
Pomyśleć o rozstaniu—zabrakło mi siły—
Opuścić rzuconego w niegościnne progi?
Nie—bracie! pójdę z tobą, choćby do mogiły.
Namysł krótki—stałam gotowa do drogi.
Ale przyszła rozwaga—czy moim zamiarem
Przyniosę jemu pomoc, gdy będzie w potrzebie?
Czy nie będę dla niego zbyt ciężkim ciężarem?
Kto pomyśli dla niego o powszednim chlebie?
Dziś pomocy mej będą wyglądać odrazu
Jeden z głębi Sybiru, a drugi z Kaukazu.
Głos bratniego uczucia z dwóch stron się odzywa,
I serce bolejące na dwoje rozrywa.

* * *

Pędzą wózki pocztowe od bram cytadeli,
Na każdym wózku więzień—zbrojny żandarm z boku—
Przemknęli przez ulicę, przy moście stanęli,
Pocztyljon wstrzymał konie, dał im zwolnić kroku.

*) właściwie: psiej robocie.
**) kursywa tłumacza.

Obok wózków dążyły w żalobie kobiety,
Ze łzami dłonie więźniów ujęły w swe dłonie—
Gdybyż ten most był dłuższy! skończył się, niestety!
Odezwał się głos trąbki—w cwał ruszyły konie—
Tylko zdala widniały przez pyłu tumany
Żegnające nas ręce, zakute w kajdany.

* * *

Znowu cisza dokoła i pustka dokoła!
Naprawdę oko błądzi w tej pustej przestrzeni,
Szukając ukochanych, próżno głos ich woła:
Jedni w grobach, po świecie drudzy rozproszeni.
Tylko myśl nie zna więzów, nie dla niej granica—
Po grobach, po niebiosach swobodnie ulata,
Od Sybiru na Kaukaz, z końców w końce świata,
Dokąd dłoń nie dosięga, ucho, ni żrenica.
Tyle tylko też miałam ulgi i pociechy—
Drobna kropla nektaru za czarę goryczy!
Ale w uchu brzmiał ciągle ów głos tajemniczy:
„Człowiek nie jest stworzony na łzy i uśmiechy“.
Wierna temu głosowi znów podniosłam czoło;
Modlitwa dla umarłych, nieustanna praca
Dla żywych, nieszczęśliwych,—szerokie ich koło,
Niech w tem kole ochocza ręka się obraca.
Późne godziny nocy, wszystkie dnia godziny
Zapełniłam nauką, ręcznymi roboty;

bezrolnych zaledwie przewyższała 200,000, w 1891 r. dosięgła ona cyfry 900,000, a dziś przewyższa 1,250,000. Taki nienormalny wzrost proletariatu bezrolnego, dający się jedynie objaśnić przejściem do tego stanu młodszych pokoleń nadzielonych rolników, dowodzi, co już powyżej zaznaczyłem, że reforma 1864 r. miała na widoku jedynie chwilowe polepszenie bytu włościan i przeoczyła zupełnie zmiany, jakie nastąpić miały w najbliższej przyszłości.

Nie licząc osad najniższej kategorii, nawet średnie osady nie były w stanie odpowiedzieć potrzebom sukcesorów; a więc z dobrodziejstwa ukazu skorzystało tylko pierwsze pokolenie, a dzieci jego albo ziemi nie dostały, albo dostały tak mało, że wyżyć z niej nie mogły.

Że przyrost bezrolnego proletariatu jest skutkiem nieodpowiednio wzrastającej liczby gospodarstw włościańskich, przekonywają nas cyfry, wykazujące zmiany w liczbie osad włościańskich w każdej gubernji poszczególnie.

Liczba osad ziemskich ukazowych w chwili obecnej wynosi:	W porównaniu z r. 1870 więcej o:
w gub. Lubelsk.—105700	— 34293, czyli 48 ⁰ / ₀
Piotrk.— 88899	— 19983 „ 29 ⁰ / ₀
Warsz.— 87869	— 7119 „ 8,8 ⁰ / ₀
Kieleck.— 86810	— 16258 „ 23 ⁰ / ₀
Radom.— 78829	— 15907 „ 25,3 ⁰ / ₀
Kalisk.— 71823	— 1657 „ 2,4 ⁰ / ₀
Siedlec.— 68176	— 21567 „ 46,3 ⁰ / ₀
Suwałsk.— 54294	— 4112 „ 8,2 ⁰ / ₀
Łomż.— 35044	— 4570 „ 15 ⁰ / ₀
Płock.— 39818	mniej o: 1056 „ 2,6 ⁰ / ₀

Zmiana w ilości osad włościańskich w rozmaitych gubernjach jest bardzo nierównomierna; w 9 gub. ilość ta powiększyła się od 2—50⁰/₀, w jednej odwrotnie zmniejszyła się o 2, 6⁰/₀.

Największy przyrost gospodarstw włościańskich daje się zauważyć w gub. lubelskiej i siedleckiej, po 46 i

48⁰/₀, najmniejszy w warszawskiej, suwalskiej i kaliskiej a w płockiej nawet in minus. W stosunku odwrotnym do przyrostu gospodarstw znajduje się przyrost proletariatu bezrolnego. Tam, gdzie ilość gospodarstw włościańskich rosła najsłabiej, najszybciej wzrastał proletariatus bezrolny i dziś sięga cyfry 13, 5—do 21⁰/₀, w innych gubernjach, gdzie szybszy przyrost osad—słabszy wzrost proletariatu od 7, 7—do 11,5⁰/₀. Jeżeli przyjmiemy pod uwagę tylko miejscowy przyrost proletariatu, to zależność tych dwóch zjawisk, uwidoczni się nam jeszcze wyraźniej, okaże się bowiem, że największy procent bezrolnych wykazują gubernje płocka i kaliska przeszło 11⁰/₀, następnie warszawska i Suwalska około 10⁰/₀, t. j. te, w których w ciągu lat 30 daje się spostrzegać minimalny przyrost osad. Przeciwnie w gub: lubelskiej, siedleckiej, piotrkowskiej, radomskiej i kieleckiej, gdzie najwięcej powiększyła się liczba gospodarstw, procent proletariatu jest minimalny 5, 5⁰/₀ do 6, 9⁰/₀ wtedy, kiedy średnia liczba tego procentu na całe Królestwo Polskie wynosi 8⁰/₀.

Proporcjonalnie z wzrostem tego proletariatu szerzy się w tych gubernjach emigracja na zarobki do Prus.

Wychodzi rocznie:

z Kaliskiej — 65293 osób, czyli 89 na 1000
Płockiej — 26176 „ „ 57 „ „
Łomżyń. — 16215 „ „ 31 „ „
Warsz. — 8187 „ „ 7 „ „
Suwałsk. — 3431 „ „ 5 „ „

Z pozostałych gubernji jedna tylko piotrkowska daje 12 872 osób czyli 14 na tysiąc. W innych wychodźstwo na zarobki prawie nie egzystuje.

Zmiany, jakie zaszły w poszczególnych kategoriach gospodarstw włościańskich, przedstawiają się w sposób następujący. Z ogólnej liczby 717257 gospodarstw w w 1899 r. sformowało się:

niję 3 morgów 107574 czyli 15 ⁰ / ₀
od 3 do 15 „ 319097 „ 44 5 ⁰ / ₀
wyżej 15 „ 290586 „ 40 5 ⁰ / ₀

Zestawiając te cyfry z liczbą osad około 1870 r. zauważymy, że liczba gospodarstw pierwszej kategorii zmniejszyła się o 21623 czyli o 16, 7⁰/₀ drugiej powiększyła o 78175 „ 32, 4⁰/₀ trzeciej powiększ. o 67888 „ 30, 5⁰/₀

Zanik blisko 22000 drobnych gospodarstw nastąpił skutkiem łączenia się kilku takich parceli w jedną, lub też drogą skupywania ich przez gospodarstwa większe. Skutki tego zaniku w każdym razie są dobre, bo jeżeli wyzbycie się małych parceli z jednej strony przyczyniło się do powiększenia liczby proletariatu, z drugiej strony jednak polepszyło warunki jego bytu.

Stan osadnika na trzech morgach jest gorszy od stanu parobka. O los parobka troszczy się zwykle, ze względu na własny interes lub z poczucia ludzkości, właściciel folwarku, wreszcie musi mu dać mieszkanie i jakiegokolwiek utrzymanie. Wolny obywatel na 3 morgach krowy często nie ma, opał musi kraść, produkcja zaś jego pracy nie wystarcza na wyżywienie rodziny.

Cierpi więc nędzę, gorszą od parobka i musi sprzedawać część swojej pracy, a mając część potrzeb zapewnioną, pracę tę z jednej strony *może* sprzedawać taniej od bezrolnego, bo mniej mu potrzeba do obronienia się od głodowej śmierci, z drugiej pracę tę *musi* sprzedawać

Zebrane z tych zarobków drobne okruszyny
Między dwie ukochane dzieliłam istoty.
Tymczasem cytadela ciągle się zaludnia,
Codzień nowe ofiary policja porywa,
Kratowane więzienie—to bezdenna studnia,
Co chwila w niej ktoś tonie, a nikt nie wypływa.
Nie jednemu tam żywot samotny, sierocy;
Więc trzeba było słodzić dołę gorzką, ostrą,
Choć w sobotnim koszyku podać dłoń pomocy;
Nieraz byłam to służką, to zmyśloną siostrą.
Długie lata pełniłam te pocziwe służby,
Depcząc śniegi zimowe i błoto jesienne;
Nie przeczuwałam wtedy nieszczęśliwej wróżby,
Że i za mną zasuną się rygle więzienne.
A były nieraz ciężkie w tej służbie godziny:
Szyderstwa, urągania, brutalstwa, zniewagi,
Spadały niespodzianie, jako ciężkie plagi
Na plecy niewolników bez sądu, bez winy.
Trzeba było znieść wszystko w ofierze dla braci—
Z twarzą zimną jak marmur, z obojętnem okiem,
W piersi skrywać pogardę dla wstrętnej postaci
Więziennego dozorcę, zwanego Morokiem.

* * *

(C. d. n.).

taniej, bo przywiązany do swojej ziemi, o ile ją uprawia i na niej siedzi, jest zawsze w zależności od ceny, unormowanej w okolicy przez większą własność.

(C. d. n.)

St. Staniszewski.



KORESPONDENCJE.

Bakałarzewo, suw. gub. w grudniu.

Na samym wstępie zanoszę do was, panowie kierownicy i czytelnicy „Tygodnika”, prośbę, abyście nie omieszkali donieść w swej gazecie, gdy dojdzie was wiadomość, że owi mechanicy, co to szukają sposobu kierowania balonem w powietrzu—już go wynaleźli, a wówczas my, mieszkańcy Bakałarzewa, pierwsi pośpieszymy nabyć dla siebie bodaj kilka tych wehikułów powietrznych, bo bez nich doprawdy wkrótce nie będziemy mogli się wydostać na świat Boży z grodu swojego. Droga do Suwałk, zwłaszcza pierwsza jej połowa do Przebrodu, na wiosnę i w jesieni tak grzązka i szkaradna, że nie tylko z ciężarem, ale nawet próżnym wozem miejscami ledwie przejechać można. Mieszkańcy gminy Wólka, widząc, jak to ich sąsiedzi prusacy jeżdżą u siebie szosami, uchwalili na zebraniu gminnym przeprowadzić takąż szosę, bodaj przez gminę swoją; w tym celu zobowiązali się dostarczyć po pół sążnia kamieni z włóki, ale inżynier na sesji gubernjalnej kazał glinie i namułowi być piaskiem żwirkowatym, topieliskom zaś i zdrojom wyschnąć i stać się gruntem stałym, pomoc zaś gminiaków i dobre ich chęci odrzucić. Tak też i uczyniono. Biedny więc ludek w dalszym ciągu musi po wybojach i jamach wozy łamać, sprzężaj zrywać i topić się w błocie.

Tego inżynierskiego żwirku doświadczył przed paru laty piszący to na sobie, bo kiedy w Żylinach na środku gościńca wóz mu ugrzązł, to musiał pychę z serca rzucić, z wozu do parowu wysiąść i ramieniem furę podwahać. W zeszłym roku furman bakałarzewski miał jeszcze dotkliwszą przygodę, bo kiedy mu pod Zajączkowem zapadł się wśród gościńca wóz z pasażerami w topielisko, a konie ani rusz nie mogły wyciągnąć, to musiał wynająć furmankę, postawić ją opodal na górze i na barach własnych poprzenosić pasażerów.

Dawniej niektórzy bakałarzewiacy próbowali jeździć do Suwałk na Filipowo, chociaż się nadkładało tym sposobem ośm wiorst drogi; dziś i tamtędy przedostać się nie można, bo pomiędzy Bakałarzewem i Filipowem już od roku most zepsuty. Trzeba tedy przejeżdżać przez rzekę wbród, a że brzegi jej są nader wysokie i strome, podróżny ma wrażenie, jakoby spuszczał się z jednej kamienicy, a następnie windował na drugą. Był wprawdzie już latem komisarz przy tym moście, nawet pięknie pogadał, ale most sam nie chce się naprawiać i kwita.

Z drugiej strony, na Berlin, też nie można przedostać się do Suwałk, bo tu na bakałarzewskiej rzece również most już od niepamiętnych czasów zepsuty. Gminia-
cy, którym kazano mieć o nim pieczę, nazwozili kamieni i chcieli postawić most wieczny, murowany: nie podobało się to jednak młynarzowi, więc w tej kwestji udał się do

władzy, i ta ostatnia zabroniła budowy mostu. Wkrótce kamienie rozkradli i dziś niema ani mostu ani kamieni. Jest jeszcze wprawdzie parę desek, pozostałych ze starego mostu, po których prusacy codzień setki funtów wieprzowiny wynoszą do swego kraju, ale jak i tych paru desek zabraknie, to chyba bakałarzewiacy na żerdziach będą sąsiadom swoim wieprzowinę podawać.

Bakałarzewiak.

Augustów, dnia 3 grudnia 1906 r.

W № 34 Tygodnika Suwalskiego p. Władysław Smoleński zamieścił wrażenia swoje z odbytego w Augustowie, dnia 11 Listopada zebrania organizacyjnego koła Polskiej Macierzy Szkolnej. Otóż wrażenia pana W. S., jako przygodnego korespondenta, nieznającego dokładnie miejscowych warunków, nie tylko że nie odtwarzają w zupełności prawdziwego stanu rzeczy, lecz często dalekie są od prawdy i dlatego czuję się w obowiązku podać tu pewne sprostowania i objaśnienia.

Ma rację szanowny pan W. S., że zainteresowanie się sprawą Polskiej Macierzy Szkolnej okazało się dość wielkie, gdyż w sali obrad była pokaźna liczba osób, myli się tylko, że tłum ten składał się z inteligencji, mieszczan i ludu t. j. włościan. Otóż włościan wcale nie było. A nie byli włościanie dlatego, że nikt ich nie zawiadomił o dniu powtórnego zebrania organizacyjnego. Bo pierwsze zebranie odbyło się jeszcze 14 Października r. b., na które zebrało się sporo mieszczan, nieco inteligencji i włościan, ci ostatni przeważnie z parafji sztabińskiej. Na wniosek pana Konstantego Świdy z Kolnicy zebranie zostało odłożone do 11 listopada dlatego tylko, że mało było włościan i spodziewano się, że na następne zebranie stawia się oni gromadnie. Prezydujący wtedy na zebraniu ks. dziekan Nowicki obiecał, że poprosi okolicznych proboszczów, aby poinformowali parafjan o celach i dążeniach Polskiej Macierzy Szkolnej, jak również o dniu zebrania. Powtórne zebranie odbyło się, jak już wspomniałem, również bez udziału włościan i również dlatego, że włościanie o dniu zebrania nie zostali zawiadomieni. Dla czego? nie wiem, może być dlatego, iż dzień zebrania kilkakrotnie był odkładany. Otóż szanowny p. W. S. widział tylko licznie zebranych mieszczan, ludu t. j. włościan nie było. Bo nawet włościanie z parafji sztabińskiej, którzy byli na pierwszym zebraniu, na drugie nie zjawili się dlatego, że w Sztabinie dnia 4 listopada zostało zorganizowane miejscowe Koło Macierzy. Mogę zapewnić pana W. S., że ci wszyscy mieszcianie, których on wtedy widział na zebraniu, zapisali się na listę członków i nikt, nie zapisawszy się, nie opuścił sali, więc wszelkie jego z tego powodu przypuszczenia, jako na niczem nie oparte, są mylne. Zapisano się 145 członków; w tej liczbie około 30 inteligentów i 8 włościan, wypadkowo będących podówczas w mieście. Terytorjum działalności Augustowskiego Koła Macierzy Polskiej z racji małej ilości członków-wieśniaków, tymczasowo ma objąć tylko miasto i przedmieścia. Prawda, że bardzo źle się stało, iż do zarządu nie wybrano kilku lub chociaż paru mieszczan, a wybrano samych inteligentów. Żalujemy więc, że podczas wyborów nie przeprowadziliśmy stosownej agitacji, a zostawiliśmy wybory naturalnemu biegowi rzeczy, nie chcąc

kląć nacisku w tym względzie i nie przypuszczając nawet, że głosując, powołają tylko inteligencję. Pan W. S. podaje, że był wybrany jeden mieszczanin do zarządu, lecz zrzekł się—tego nie było. Ten co zrzekł się, a mianowicie p. Szolowski, należy do inteligencji, a z mieszczan nikt nie był wybierany do zarządu, a zatem i nie zrzekał się. Ze wszystkich jednak wrażeń szanownego pana W. S. najdziwniejsze jest, skąd p. S. zauważył na owych wyborach nietylko małą spójnię między miejscową inteligencją a duchowieństwem, lecz nawet obawę tejże inteligencji, żeby duchowieństwo nie miało przewagi w kierownictwie sprawą Macierzy. Wszak do zarządu Macierzy wybierała nie tylko inteligencja, lecz w znacznej przewadze liczebnej mieszczanie—jako członkowie, i dla czego nie wybrano wszystkich pięciu obecnych na zebraniu księży, a tylko dwóch do zarządu i jednego do komisji rewizyjnej, chyba nie wina inteligencji, która na wyborach nie agitowała, a, jak już wyżej wspomniałem, zostawiła wybory naturalnemu biegowi rzeczy. Zdaje mi się, że p. W. S. słyszał, a słyszeć musiał o rozterce, jaka miała miejsce podczas wyborów do dумы państwowej między inteligencją a duchowieństwem i stąd też sobie wyobraził, że i w tym wypadku powinna być takowa rozterka, a nawet i obawa.

Okun.



Zamiast wizyt.

Od wielu już lat wśród męskiej połowy rodzaju ludzkiego słyszymy narzekania na uciążliwy zwyczaj wizytowania bliższych i dalszych znajomych w dzień Nowego Roku. Jeszcze uciążliwszym dla urzędników pocztowych jest zwyczaj posyłania bitetów z życzeniami. I jedno i drugie, nie przynosząc żadnej realnej korzyści ogółowi, sprzyja tylko marnowaniu czasu, biletów wizytowych i pieniędzy, które w obecnych czasach powinny być bardzo cenione ze względu na ogrom potrzeb społecznych. Niech wzgląd na gwałtowne potrzeby naszego szkolnictwa wytłomaczy nas przed zwolennikami urywanych pogawędek przy kieliszku wina w dzień Nowego Roku, oraz dowodów pamięci w formie banalnych życzeń na biletach.

Zamiast czczych wyrazów „wszystkiego dobrego,” złożmy ofiarę z naszych dotychczasowych upodobań i drobnych groszy na ołtarzu dobra publicznego: pieniądze, przeznaczone na białe rękawiczki, krawaty, dorożki, wino i ciastka, przeznaczymy na cele szkolnictwa polskiego, ułatwiając naukę biedniejszej młodzieży składką na wpisy dla najbiedniejszych.

W celu zrealizowania niniejszego projektu otwieramy na szpaltach naszego „Tygodnika” odpowiednią listę składek.



Przeciw intrygom hakatyizmu.

Henryk Sienkiewicz ogłosił w *Czasie* list następujący: „Gazety niemieckie, zostające na usługach hakaty, chcąc osłabić zgrozę i oburzenie, jakie z powodu przymusu szkolnego przejęły wszystkie ucywilizowane ludy na świecie, poczynają wprost oskarżać polaków o zamiary

rewolucyjne i o przygotowywanie narodowego powstania.

W tym celu głoszą o istnieniu jakiejś tajnej organizacji, o podziale kraju na narodowe starostwa, podległe jakiemuś prezydentowi, zamieszkałemu gdzieś w Krakowie czy we Lwowie i wreszcie denuncjują istniejące legalnie stowarzyszenia polskie, że w gruncie rzeczy są tylko organami owej tajnej organizacji.

Na ten stek głupstw i bajek, w które sam rząd pruski nie wierzy, możnaby wcale nie odpowiadać, gdyby nie to, że obliczone są na wprowadzenie w błąd zagranicy i usprawiedliwienie wyjątkowych ustaw, zwiększających krzywdy i męczeństwo polskiego narodu. Wobec tego wyraźna odpowiedź jest konieczną, a zgodnie z rzeczywistością nie może być ona inną, niż taką, jak następuje:

I. Polacy nie są dość ograniczeni, aby przygotowywać powstanie, które zgniecioneby zostało w jednym dniu i otworzyło wrota wszelkim gwałtom przeciw polskiemu narodowi.

II. Nie istnieje żadna tajna organizacja, niema żadnego podziału kraju na starostwa, ani żadnego prezydenta, stojącego na ich czele—i wogóle nie istnieje nic podobnego ani w granicach, ani poza granicami Niemiec.

III. Istniejące w Niemczech legalnie stowarzyszenia polskie zajmują się sprawami społecznymi jedynie w zakresie swych ustaw.

IV. Opór przeciw przymusowi szkolnemu nie jest wynikiem żadnej agitacji, ale powstał sam przez się z powodu gwałtu, zadanego ludzkim sumieniem.

Oto jest prawda. Ci, którzy piszą o powstaniu i agitacjach—kłamają i wiedzą, że kłamają. Do oświeconych i uczciwych Niemców należy upomnieć się o to, że pisarze owi mają ich za dostatecznie głupich, aby mogli wierzyć podobnym bredniom my, oświeceni i uczciwi Polacy, zwracamy się do zagranicy z kategorycznym zaprzeczeniem kłamstwom i do ludności polskiej w zaborze pruskim z wezwaniem, aby zachowała się jaknajcierpliwiej. Co innego jest stać wytrwale przy Boskich i ludzkich prawach, a co innego dawać folę oburzeniu. O powstaniu, organizacjach i agitacjach niema mowy, ale wszelkie, choćby nawet najdrobniejsze, zajścia i porywy, są wodą na młyn naszych nieprzyjaciół. Wzywamy do wytrwania, do jaknajenergiczniejszej legalnej obrony należnych narodowi praw, ale zarazem i do spokoju. I to jest najlepsza odpowiedź na fałszywe oskarżenia. Niech Bóg i prawo będą po naszej stronie—przemoc po przeciwnej.

Dzienniki zagraniczne, a także uczciwe niemieckie i wszystkie polskie prosimy o powtórzenie tych słów.

Henryk Sienkiewicz.



KRONIKA SĄDOWA.

W dniu 3 grudnia suwalski sąd okręgowy sądził ciekawą sprawę niejakiego Kulikowskiego.

Według wskazówek wileńskiego wydziału ochrony, na biuro zarządu policyjnego w Kownie miał być dokonany zamach przez rzucenie bomby. Bomby, podług tychże wskazówek, miały być ukryte w mieszkaniu Kulikowskiego, byłego robotnika w fabryce Rekosza.

Podczas niezwłocznie zarządzanej rewizji w mieszkaniu Kulikowskiego, znaleziono w kuferku przy łóżku pustą

bombę i materje wybuchowe, a w chlewku przy mieszkaniu na pół arsyzna pod ziemią drugą bombę, zupełnie gotową do użytku.

Wezwany przez policję ekspert, obawiając się otworzyć bombę, zaproponował wypróbowanie jej siły wybuchowej za pomocą umyślnie w tym celu przygotowanego ogniska. Ognisko jednak spłonęło, nie wywołując wybuchu włożonej weń bomby.

Za radą eksperta, bombę pod ochroną policji zostawiono na brzegu Niemna do chwili zupełnego ochłodnięcia w zamiarze dalszych prób jej siły wybuchowej. Dalsze jednak próby do skutku nie doszły, ponieważ bombę podczas ochładzania porwała gromada robotników i uniosła.

Sąd, opierając się na zeznaniach świadków i eksperytyzie znalezionych u Kulikowskiego materiałów wybuchowych, skazał podsądnego na 6 lat ciężkich robót.

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Z gazet dowiadujemy się o strasznym wypadku, jaki miał miejsce 7 grudnia w Częstochowie, a ofiarą którego padły dawne mieszkanki Suwałk, córki ś. p. Wasilewskiego, miejskiego felczera: Sabina Wenordin, żona prezesa zjazdu na Kaukazie i Anna Wasilewska. Panie te, bawiąc u brata, doktora w Częstochowie, udały się na stację kolejową, aby wyekspedjować rzeczy. Stojąc obok platformy, skąd ładują bagaże, nie spostrzegły manewrującego pociągu, lub też spostrzegły go zapóźno, gdyż nie zdążyły usunąć się i wagon tak silnie przygniótł je do platformy, że obie zostały zmiażdżone. Ś. p. Anna Wasilewska wyzionęła ducha podczas wypadku, a ś. p. Wenordinowa w 15 minut potem.

KRONIKA MIEJSCOWA I PROWINCJONALNA.

Macierz Szkolna.

W dalszym ciągu złożyli na Macierz p.p.: Leon Danilewicz—3 r., Bolesław Rodzewicz—1 r., Helena Wyrzykowska ku uczczeniu zmarłej rodziny—15 r., Wiktorja Lutyńska—1 r., Hilarja Lutyńska—1 r., Benedykt Jurewicz—2 r., Enia Zaleska—1 r., Franciszek Norajko—1 r., Leonard Gładkowski—1 r. 20 kop. i Józef Białaszewicz—3 r.; prócz tego ze sprzedaży rabatowej w sklepie spożywczym otrzymano ze skarbonki 5 r. 7 k. i część czystego zysku w kwocie 38 rubli.

O f i a r y.

Na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej

P.p. Lipsy z Augustowa—15 rubli.

Wzajemian wizyt noworocznych i rozsyłania bileków z życzeniami składają ofiary na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej w Suwałkach pp: Stanisławowie Staniszewscy 5 r., Gustawowie Zabłoccy 5 r., Bolesławowie Przestrzelscy 2 r., Tadeuszostwo Wisznicy 2 r., Janostwo Wierzbiccy 1 r.

Oprócz tego na tenże cel przez p. Janą Wierzbickiego nadesłała z Charkowa pani Zofja Ottowicz od siebie i zebrane wśród znajomych rodaków charkowskich 20 rubli.

Na Macierz szkolną.

P. Franciszek Butrymowicz—1 r., ks. A. Szarejko z Nowogrodu-Wołyńskiego—1 r.

Na rodziny, pozostałe po poległych robotnikach.

Ks. A. Szarejko—1 rub.

Na instytut pedagogiczny imienia Orzeszkowej.

W. Bromirski—1 r., St. Szarras—50 k., I. Breneisen—1 r., A. Fomici—1 r., K. Żulińska—1 r., Szymkiewiczówna—1 r., ks. Makowski—1 r. 50 k., F. N.—1 rub., P. Konarska—1 rub., W. Gudyńska—1 r., J. Sobieszczańska—1 r., B. Stałowska—50 kop., Z. Gasiorowski—1 r., Zygmunta Szwarzówna—1 r., Wł. Grabiński—1 r., M. Górnicka—1 r., M. Górka—1 r., I. Korewianka—50 k., B. Górka—50 k., Z. Staniszevska—50 k., Marja Aleksandrowiczowa—50 k., St. Weigelt—50 k., Jan Bijejko—1 r., A. Zawadzki—1 r., A. Wyrzykowski—50 k., J. H.—1 r., W. Makarewiczówna—5 r., W. Wojtkiewicz—1 r., W. Wisznicka—50 k., Michalina Ważyńska—1 r. 50 k., J. Kozłowska—1 r., Marja Krippendorówna—1 r., H. Krzywobłocka—50 k., B. K.—25 k., W. K.—25 k., Z. S.—50 k., S. Staniszewski—1 r., A. Staniszevska—1 r. Łącznie 36 rubli.

T E A T R.

W ostatnich czasach kółko miłośników sceny nader energicznie pracuje, urządziło bowiem szereg przedstawień, przez co zasililo szczupłą w zasoby kasę T-wa Dobroczyńności i innych instytucji społecznych.

Znowu mamy do zanotowania przedstawienie z dnia 8 b. m., na które złożyły się: 1) „Dziewiczy wieczór“, jednoaktowy obrazek sceniczny G. Zapolskiej, 2) Deklamacja p. J. Hryniewicza 3) „Czuła struna“, jednoaktowa operetka przez Ludw. Clairville i Lamb. Thiboust.

„Dziewiczy wieczór“—to sztuka kasowa, stanowiąca magnes dla miejscowej publiczności, która zawsze z niekłamaną przyjemnością spogląda na wdzięczny obrazek i jego tło—grono naszych nadobnych suwałczanek. Gra amateerek pozostawała na wysokości zadania.

Deklamacja p. Hryniewicza („Krzyż zasługi“ M. Gawalewicz) była wykonana z subtelnym artyzmem; jeżeli dodamy niezmiernie interesującą treść utworu, twierdzić możemy z całą stanowczością, że suwałczanie może po raz pierwszy mieli taką ucztę artystyczną.

„Czuła struna“ w obsadzie: p-ni Muszyńskiej, panny M. Kamińskiej, oraz pp. Wierzbickiego i Fomiciego znalazła godnych wykonawców. Niezależnie od gry, która nic do życzenia nie pozostawiała, sądzymy, że amatorzy posiadają doskonale siły wokalne—i jak w danym wypadku należało—z nieprzeszarżowaniem bynajmniej zacięciem operetkowym. Chwilami mieliśmy złudzenie, że widzimy wytrawnych artystów warszawskich. Niezmiernie sympatycznie brzmiały głosy pań w solowych wyjściach i w zespołach; panowie dzielnie się dostrajali do ogólnej harmonji.

Do śpiewu towarzyszyła orkiestra pod wytrawną batutą p. Demidowicza. Publiczność szczerze zapełniła salę i dobroczynność zyskała kilkaset rubli.

Podziękowanie.

Szanownym paniom, które zajęły się urządzeniem przedstawienia amatorskiego na wpisy dla niezamożnych

uczniów Szkoły Handlowej suwańskiej, a również wszystkim amatorom i amatorkom, serdeczne „Bóg zapłać” składa Rada Opiekuńcza Szkoły.

Wybory.

Wyborców z Suwałk i miasteczek jest 2849; w tej liczbie polaków—1306, litwinów—49, rosjan—290, żydów—1095 i Niemców 109.

Nieszczęśliwe wypadki.

15 listopada we wsi Dębowa-Buda, powiatu mariampolskiego, utonął w stawie dwuletni chłopiec włościański Józef Machnicki.

16 listopada w osadzie Olita, powiatu kalwaryjskiego, utonął w Niemnie włościanin Józef Karajtys lat 65.

22 listopada w Świacku, majątku p. Górskiego, powiatu augustowskiego, robotnik fabryki krochmalu Ludwik Kidziuk przez nieostrożność dostał się pod koła puszczanej w ruch maszyny, wskutek czego poniósł śmierć na miejscu.

Kradzieże

14 listopada w Suwałkach skradziono z mieszkania Jana Baszmakowa 540 r. Kradzież bez włamania się.

16 listopada w Suwałkach z mieszkania Jana Zalewskiego skradziono rozmaitych rzeczy na sumę 398 r. 60 k. Kradzież z włamaniem się.

19 listopada w osadzie Wiżajnach, suw. powiatu, skradziono z kościoła 2 r.

24 listopada w Suwałkach skradziono z mieszkania Herca Kacelenboga rozmaitych rzeczy na sumę 332 r. Kradzież z włamaniem się.

15 listopada w osadzie Giżach, wykow. pow., niewykryci złodzieje uprowadzili parę koni wartości 300 r., należącą do proboszcza tamtejszego ks. Łukasza Stawgata.

Bandytyzm.

10 listopada do folw. Mocewicze, pow. sejneńskiego, przybył z Grodna robotnik Z. i zażądał od robotników miejscowej fabryki wyrobów żelaznych O. i W. pieniędzy, rzekomo dla grodzieńskiej partii anarchistów. Gdy ci jego żądaniu odmówili, Z., grożąc im śmiercią, rzucił się z nożem na robotnika O. i zranił go w rękę. O. i W. starali się go zatrzymać i odprowadzić do zarządu gminnego w Kopciowie, lecz Z. uciekł, ukrył się w domu swego wuja K. Z. i tegoż dnia odjechał do Grodna.

Zabójstwo.

20 listopada został zabity w Suwałkach były strażnik Józef Buchowiecki. Zabójstwo na tle stosunków małżeńskich, gdyż podjrzaną o zbrodnię jest żona zabitego, którą wraz z jej domniemanym współnikiem aresztowano.

Samobójstwo

W czwartek, 6 grudnia wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie oficer, konsystujący u nas 6-go pawłogradzkiego pułku dragonów—Chodecki. Przyczyna samobójstwa niewiadoma. W dzień samobójstwa o 10 rano wrócił od rodziców z Warszawy, a w kilka godzin potem targnął się na swe życie.

Pobicia.

9 listopada w osadzie Filipowo, pow. suw., niewykryci złoczyńcy wystrzałami z rewolwerów zranili wieśniaków: Józefa Sierockiego i Jana Szypulskiego.

28 listopada w Suwałkach wynikła bójka między Józefem Jankowskim, Antonim Radziulisem i Jerzym Hryszkiewiczem, w której zapaśnicy poranili się nożami.

ODPOWIEDŹ REDAKCJI.

P. H. W. Wiersz szanownego pana nie nadaje się do druku.

Ogłoszenia.

LEKARZ
I. A. BERSON.
Choroby dzieciinne i kobiece
Przyjmuje: od 9—11 rano i od 5—7 popołudniu.
Ulica Główna dom Schejmana naprzeciwko apteki Zawadzkiego.

„LUDZKOŚĆ”
organ postępowy i demokratyczny,
poświęcony wszelkim zjawiskom życia.

Wychodzi dwa razy dziennie,

mając objętość numerów tak obszerną, że obfitością treści przewyższa wszystkie dzienniki, wychodzące w Warszawie.

„LUDZKOŚĆ” doborem artykułów społecznych, politycznych i literackich, wszechstronnością informacji, całym charakterem treści, obfitością telegramów agencyjnych i własnych—stanęła na poziomie najwybredniejszych wymagań nowoczesnych.—Jest najczujniejszym i najruchliwszym organem, nie pomijającym żadnego zdarzenia, żadnego zjawiska, które może zająć kogokolwiek.

Dziaty literackie stoją na wysokości wybitnej kultury twórczej.

Okóło „ludzkości” skupiły się pierwszorzędne pióra autorskie i najlepsze siły fachowe.

W ciągu kilku miesięcy „Ludzkość” zjednała sobie szerokie powodzenie i uznanie. Należy do najpoczytniejszych pism polskich.

PRENUMERATA WYNOŚI:

miejscowa: rocznie rub. 9, półrocznie rub. 4.50, kwartalnie 2.25, miesięcznie kop. 75; **na prowincji:** rocznie rub. 11, półrocznie rub. 5.50, kwartalnie rub. 2.75, miesięcznie kop. 92; **za granicą:** rocznie rub. 16, półrocznie rub. 8, kwartalnie rub. 4, miesięcznie rub. 1.35. Cena pojedynczego numeru wieczornego kop. 3, rannego kop. 2.

Administracja i główny kantor: w Warszawie Szpitalna 10.

Telefonu № 8276.